Nr 176. Kraków, Sobota 3 Sierpnia 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztowa 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilinskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna **trafika** w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Wyrodki.

Usuwa się nam z pod stóp ziemia, a zdanie to bierzemy w dosłownem znaczeniu. Niestety. nie możemy w tej tak smutnej sprawie składać zawsze winy na nieszczęśliwe okoliczności, bo sami ją ponosimy aż nazbyt często. Kurczenie ziemi ojczystej na rzecz Niemców stało się straszną chorobą epidemiczną w Poznańskiem. Pocieszaliśmy się jednak dotąd tem, że na innych kresach, na Litwie, Wołyniu, Podolu itd. polscy właściciele większej posiadłości zdołali quand même utrzymać ziemię w swem posiadaniu. Niestety, trzeba się zrzec tej pociechy. Coraz częściej dochodzą nas wieści, że i tam nawet znajdują się ludzie niepomni swych obowiązków, ludzie, którzy idą naszym wrogom na rękę.

Niedawno temu „Słowo Polskie“ otrzymało od swego korespondenta wileńskiego wiadomość, że klucze: Worniany i Bołłtup wystawione są, bez konieczności, przez ich teraźniejszych właścicieli na sprzedaż. Wiadomo zaś, że na Litwie własność ziemską nabywać może każdy, jeżeli nie jest Polakiem (nawet polskiego pochodzenia) lub katolikiem, czyli, że taka sprzedaż równa się wydaniu ziemi w ręce obce.

„Dobra Worniany — pisze korespondent „Słowa Polskiego“ — to odwieczne dziedzictwo Ościków i Sanguszków, następnie przez lat trzysta posiadane przez senatorski ród Abramowiczów, piszących się na „Wornianach“, należały ostatniemi czasy do wnuka słynnego Jędrzeja Śniadeckiego. W tychże rękach znajdował się do roku 1893 Bołłtup, ulubiona siedziba autora „Teoryi jestestw organicznych“, który majętność tę nabył od Wereszczaków, właścicieli również pamiętnych nowogrodzkich Tuhanowicz. Po śmierci dziedzica Wornian i Bułłtupia, Andrzeja Śniadeckiego, zmarłego w 1893 r., wszystkie ziemskie dobra jego przypadły w sukcesyjnym udziale dwom córkom. Panny Zofia i Marya Śniadeckie poślubiły dwóch braci Osiecimskich, przybyłych do Wilna prosto z Galicyi, którzy utworzywszy dwa domy rodzinne, osiedli, jeden w Wornianach, drugi w Bołłtupiu. Pierwszym „obywatelskim“ czynem dwóch naszych nowych współobywateli było szukanie kupca na obie majętności. I oto Worniany i Bołłtup już zatargowane i oglądane. Za dziedzictwo Abramowiczów i Śniadeckich, z pysznie położoną rezydencyą przy miasteczku i kościele, ofiarowują 700.000 rubli; Bołłtup z przyległym doń cmentarzem w Horodnikach, gdzie stoi urna marmurowa nad mogiłą Jędrzeja Śniadeckiego, mniejszą dla kupców ma wartość, bo 400.000 rubli. Mniejsza o sumę. rzecz główna, że ułożenie się o nią jest tylko kwestyą czasu. Rzecz najgłówniejsza, że przeszło sześć tysięcy dziesięcin miejscowej ziemi wywłaszczą nam dwaj panowie, jak gdyby po to tylko z Galicyi do nas przybyli. Mogli zaprawdę nie obdarzać nas taką złowrogą wizytą. Jeśli zaś głos opinii, (co echo mieć będzie, nie wątpimy, i w Galicyi samej) znajdzie nareszcie dostęp do obu tych panów, chcemy wierzyć, że cofną się jeszcze w porę. Czy zechcą to uczynić? Czyżbyśmy mieli zawsze i zawsze biadać lub żałować tylko — po niewczasie?“

Wiadomość tę powtórzył „Kraj“ petersburski, a zatem źródło niepodejrzane. Od naszego zaś korespondenta w Wilnie otrzymujemy jeszcze w tej samej sprawie następujące uwagi, które podajemy dosłownie:

„Panowie Osiecimscy: Kazimierz i Stanisław, pochodzenia litewskiego, przyjechali do Wilna, sprowadzeni z Galicyi przez swego wuja Al. Czapskiego, dla zrobienia karyery przez ożenienie się. Ożeniwszy się, nietylko nie wrośli w nasz grunt, ale przeciwnie, ciągle się afiszują z pogardą dla wszystkiego i dla wszystkich, robiąc miny ofiar, przed któremi umknęło wyższe powołanie. Dlatego też chcą sprzedać majątki swych żon Moskalom. Prawdopodobnym nabywcą tych dóbr będzie minister spraw wewnętrznych p. Sipiagin. Panowie ci sądzą, że osiadłszy w Krakowie, będą tam brali czynny udział w życiu politycznem. Są oni podobno pewni, że ich tam zaraz obiorą za posłów do parlamentu“.

Rozmaitych ludzi wybiera się u nas do parlamentu, panowie jednak Osiecimscy, wstępujący godnie w ślady p. Chrzanowskiego z Wojdala, mogą być pewni, że ich ten zaszczyt nie spotka, nawet, gdyby za dobre pieniądze sprzedali Worniany i Bołłtup Moskalom.

Niemiecka brutalność.

(Koresp. „Now. Ref.“)

Karlsbad, 31 lipca.

Przyznaję się na wstępie do tego grzechu dziennikarskiego, że na niedzielnym koncercie czeskim, który odbył się tutaj z akompaniamentem wycia burszów niemieckich w „Karlsbader Hof“ — nie dotrwałem do końca, dzięki czemu nie zostałem wprawdzie, wraz z innymi, wytrwalszymi uczestnikami koncertu, obrzucony zgniłemi jajami, ale też i naocznym świadkiem brutalności niemieckiej nie byłem. Po prostu dłuższe pozostanie w sali koncertowej przechodziło moje siły fizyczne, znękane dwutygodniową kuracyą karlsbadzką. Proszę sobie bowiem wyobrazić salkę mniejszą, dajmy na to, od największej w handlu Hawełki, i wcale od niej nie wyższą. Część jej przeznaczyć musiano na estradę, resztę wypełniło, co najmniej, 600 do 800 słuchaczy. W dodatku okna sali, zwrócone na zachód, rzucały iście piekielny żar na uczestników koncertu. Więc jedni z nich wychodzili z sali, drudzy do niej napływali. Ja byłem od 3 ciej do $5^{1}/_{2}$, — podczas gdy koncert, niesłychanie obfity, trwał blisko do 8 wieczór.

Kiedy z „Bayerischer Hof“, dokąd zapędziłem się pierwotnie, bo tam koncert miał się odbyć, przyjechałem dorożką na koniec miasta do „Karlsbader Hof“ — zastałem czterech policyantów przed lokalem koncertowym, a na werandzie knajpy, naprzeciwko położonej, liczne grono nawpół pijanych Niemców, którzy, na widok zajeżdżającej ze mną dorożki, powstali i ryczeli „Pfui! Abzug!“ Zapytałem tedy jednego z policyantów, strzegących wejścia do lokalu koncertowego, co to ma znaczyć? Odpowiedział, że nie wie.

— To ja panu powiem, — odrzekłem. — To jest okaz niemieckiej kultury.

Gruby, tłusty stróż porządku niemieckiego, przyjął w milczeniu moje spostrzeżenie.

W sali już śpiewał chór pilzneńskiego „Hlahola“. Było może ze 20 śpiewaków; śpiewali znakomicie. Po sali, w której panowało iście tropikalne gorąco, uwijał się znany przywódca ruchu młodoczeskiego, dr Engel. Był niestrudzonym. Więcej niż średniego wzrostu, silnej budowy ciała, o dużej kształtnej głowie i długiej czarnej, szronem siwizny przypruszonej brodzie, sam urządzał estradę, znosił deski i rozwijał kobierce, wprowadzał na estradę koncertantów, wręczał im wieńce i bukiety, przemawiał do nich, witał gości i t. d. Przypomniałem się jego pamięci i wymieniłem z nim słów kilka; przyniósł mi sam krzesło i zmusił do jego zajęcia.

Audytoryum złożone było prawie wyłącznie z Czechów mężczyzn i kobiet, — z Polaków, zdaje się, ja sam jeden przyszedłem. Wybierało się nas więcej, lecz miejscowe piśmidła niemieckie rozniosły w niedzielę rano tendencyjną pogłoskę, że właściciel hotelu „Bayerischer Hof“ odmówił sali na czeski koncert, który z tego powodu się nie odbędzie.

Usposobienie wśród audytoryum było nadzwyczaj podniosłe. Wszystkich koncertantów witano i żegnano salwami oklasków. Śpiewał za mojej bytności 2 razy chór „Hlahola“, śpiewała pani Langie, Polka, znana i u nas z estrad koncertowych, i miała sukces olbrzymi, popisywał się po dwakroć jakiś młodziutki, czeski fortepianista. Dr Engel wręczył mu olbrzymi wieniec. „Przypięliśmy — rzekł — do niego wstęgi o barwach słowiańskich, lecz oberwały je barbarzyńskie ręce, więc przyjmij go takim, jakim jest.“ Słyszałem nadto deklamacye, męskie śpiewy solowe i t. p.

Jak wspomniałem, dłużej, z powodu gorąca i zaduchu, wytrzymać nie mogłem. W przedpokoju dowiedziałem się, że już gdy się czeska publiczność gromadzić zaczęła, napadli na nią Niemcy, podobno bursze i robotnicy, i częstowali ją wyzwiskami. Tłuszcza teutońska rzuciła się na wieńce, o barwach słowiańskich i oberwała je. Wkroczyła policya i położyła kres napaści o tyle, że tym razem jeszcze do czynnego starcia nie przyszło. Nie przeszkodziła jednak policya napaści Niemców na uczestników koncertu czeskiego, po jego skończeniu. Jak się bowiem od naocznych świadków tych zajść dowiaduję, zorganizowali bursze niemieccy cały plan ataku na Czechów po koncercie, na co mieli 5 godzin czasu, bo tak długo trwał koncert.

Gdy tedy publiczność czeska wychodzić zaczęła z sali, rzucił się na nią tłum Niemców, z kilkuset osób złożony, i rzucać zaczął jajami, których całe kosze przygotowano, a nadto kamieniami, któremi ugodzono kilku mężczyzn i kilka kobiet. Nieprzygotowani na tak brutalną napaść Czesi cofnęli się do lokalu; policya stała bezradna i dopiero później umożliwiła odjazd kobietom, i przeprowadziła mężczyzn. Tłuszcza napastników odprowadziła chórzystów pilzneńskich na pobliski dworzec kolejowy, rzucając na nich jajami i kamieniami. Jeden z Czechów pokazywał mi surdut, cały poplamiony jajami. Dostało się także drowi Englowi; burmistrza pilzneńskiego ugodzono podobno kamieniem w głowę.

Dzikie to postąpienie rozpiąć koniecznie potrzeba na tle miejscowych stosunków, aby je należycie zrozumieć. Kąpiele karlsbadzkie są, jak zapewnie wielu czytelnikom wiadomo, własnością miasta, które bezpośrednio niemi zarządza. W gminie karlsbadzkiej już od dłuższego czasu ścierają się wpływy Schoenererowców z niemiecką partyą postępową, która obecnie ma wprawdzie większość w Radzie miejskiej i burmistrza ze swego grona, lecz coraz więcej ulega prądom Wszechniemców i poddaje się ich teroryzmowi. Pamiętać zresztą trzeba, że Karlsbad leży w t. zw. „Egerlandzie“, uważanym za twierdzę Wszechniemców. To też zarząd miejski wysila się, aby temu kąpielowemu miejscu, pożerającemu pieniądze tylu narodowości, nadać charakter wyłącznie niemiecki. Dochodzi pod tym względem wprost do śmieszności. W łazienkach i przy źródłach nikt ze służby nie rozumie, a przynajmniej nie mówi inaczej, jak po niemiecku. Po droższych dopiero restauracyach lub hotelach raczy służba rozumieć po francusku i nawet po angielsku; ale językiem słowiańskim porozumieć się tu prawie niepodobna.

Czesi mają tu już swoją kolonię i swój punkt zborny w Besedzie. Pomimo wszelkich wysiłków nie mogli przecież Niemcy przeszkodzić faktowi, że w rękach czeskich znalazło się tu wiele sklepów różnego rodzaju, pracowni rzemieślniczych i t. p. Obecnie zakupują Czesi jeden z hoteli, aby go znacznie powiększyć i otworzyć w ten sposób pierwszy w Karlsbadzie „Słowiański hotel“, gdzie będzie służba słowiańska. To zirytowało srodze prusofilów karlsbadzkich, którzy wprawdzie bardzo łakomie pożerają pieniądze gości polskich, czeskich i rosyjskich, ale o ich narodowości wiedzieć nie chcą.

Otóż do tego ognia dolał oliwy pierwszy publiczny koncert czeski. Prusofilska młodzież karlsbadzka chciała tedy przeciąć kwestyę czesko-niemiecką na gruncie karlsbadzkim w sposób prawdziwie teutoński. Zaprodukowała w ten sposób kulturę niemiecką przed reprezentacyą wszystkich narodów, bawiącą obecnie w Karlsbadzie. To, co zrobiono tutaj z Czechami w niedzielę, jest przecież i pozostanie skandalem niebywałym i z pewnością pomści się na stosunkach kąpielowych w Karlsbadzie.

Jeżeli bowiem ludzie z całego świata zjeżdżają się tutaj, jedni dla kuracyi, drudzy dla zabawy, to ani jedni, ani drudzy z nich nie zechcą być świadkami brutalności, niegodnej cywilizowanego narodu. Takiem postępowaniem Niemcy karlsbadcy bardzo łatwo i prędzej, niż sądzą, doprowadzą do tego, że Karlsbad będzie bardzo poważną twierdzą Egerlandu, że będzie niezaprzeczenie wybitnym i wyłącznie niemieckim „Badem“ — ale utraci charakter „Welt-Badu“. Przyjedzie tu jedynie ten, co już absolutnie uczynić to będzie musiał dla swego zdrowia — ale omijać będą to kąpielowe miejsce wszyscy, co nie zechcą być świadkami ulicznych burd i brutalnych napaści Wszechniemców, a szukają tu także spoczynku, spokoju, no, i trochę prawdziwej, zachodnio-europejskiej kultury.

A to, co zrobili Niemcy w niedzielę z uczestnikami koncertu czeskiego, jest srogiem z tej kultury urągowiskiem i pozostanie na długie czasy czarną plamą na Karlsbadzie, mającym pretensyę do miana powszechno-światowych kąpieli.

M. K.

Nowy proces przeciw młodzieży polskiej.

Poznań, 31 lipca.

Nie próżnują zaiste prokuratorye pruskie. Nie ukończył się jeszcze proces poznański przeciwko akademikom polskim, odroczono go bowiem na czas nieoznaczony, a już pomysłowy prokurator toruński wystąpił z nowym procesem przeciwko gimnazyastom polskim. Akt oskarżenia został przygotowany, kiedy zaś odbędzie się rozprawa, nie wiadomo dotychczas.

Na ławie oskarżonych ma zasiąść aż 60 młodzieńców, a mianowicie: 22 gimnazyastów z Chełmna, 15 Brodnicy, 3 z Torunia, 2 z innych miast, 8 kleryków z Pelplina, 1 kleryk z Gniezna, 1 kleryk z Wrocławia, 4 akademików z Berlina, Lipska i Gryfii, a wreszcie 4 młodzieńców, oddanych praktycznym zawodom. Prokurator obwinia ich „o przynależenie w przeciągu ostatnich 5 lat w obwodzie toruńskiego sądu ziemiańskiego do związków, których istnienie, ustrój i cel utrzymane być mają w tajemnicy przed rządem państwowym“, a mianowicie oskarżeni są jako przywódcy owych związków: pelplińscy klerycy Makowski i Karczyński, brodnicki gimnazyasta Wyczyński i gryfijski słuchacz medycyny Markowitz. Akt oskarżenia powołuje się na § 129 kodeksu karnego, wedle którego spotyka członków tajnych związków kara więzienia aż do pół roku, założycieli i przywódców natomiast kara więzienia od jednego miesiąca do jednego roku.

Akt oskarżenia cofa się aż do roku 1858, w którym istnieć miał pomiędzy uczniami kilku gimnazyów na prowincyi „tolerowany“ związek pod nazwą „Towarzystwa historyi i piśmiennictwa polskiego“. Z tego towarzystwa wyłonić się miał w r. 1861, tajny Związek polskich uczniów wyższych klas gimnazyalnych. Celem tajnego związku było: Za pomocą naukowych ćwiczeń, przedewszystkiem za pomocą polsko-narodowego i historyczno-społecznego wychowania, dojrzalszą młodzież moralnie i umysłowo wykształcić na dzielnych Polaków i zdolnych wybawców ujarzmionej Ojczyzny. Do związku należały 4 towarzystwa, a mianowicie: w Poznaniu, Trzemesznie, Ostrowie i Lesznie.

W dalszym ciągu autor aktu oskarżenia przedstawia ustrój tych towarzystw i dalsze ich dzieje, podając nawet wysokość wkładek, następnie zaś robi olbrzymi skok do śledztwa w sprawie Leitgebra i do tajnych towarzystw młodzieży polskiej, które obecnie mają rzekomo istnieć. Jakim sposobem dopatrzeć się mógł prokurator związku pomiędzy stowarzyszeniami z r. 1861 a kółkami gimnazyastów z ostatnich lat, to już jest tajemnicą jego prokuratorskiej fantazyi.

Podczas śledztwa w sprawie Leitgebra policya wpadła — bo wpaść chciała — na trop tajnych towarzystw pomiędzy gimnazyastami polskimi. Zaczęto robić rewizye u podejrzanych i znaleziono drobnostki, które policya i prokuratorya rozdmuchały do ogromnych rozmiarów spisku.

I tak u słuchacza medycyny Bolewskiego znaleziono statut historyczno-literackiego sto-

---

Kraków przed 250 laty.

Opracował

Dr Franciszek Bardel.

CZĘŚĆ II.

5 (Ciąg dalszy).

Podzamcze.

Osobną a znaczną pierwotnie osadę stanowiło Podzamcze, otaczając Wawel dokoła wieńcem domów i drzew, tudzież runią zbóż i łąk zielonych. Musiał to być prześliczny widok to potężne zamczysko na szczycie stromej góry strzelające w niebo wieżycami kościoła katedralnego, budzące podziw swym ogromem, dumne i od miasta odosobnione. Widoku jego nie zasłaniały kwadratowe jakieś pudła, które teraźniejszość chrzci mianem kamienic; zewsząd był Zamek królewski widoczny i tak jak jego posiadacze nie wielkim tego świata, lecz maleńkim komornikom i czynszownikom dający u stóp swych przytułek i ochronę. Według taryfy z r. 1653, na Podzamczu było 17 domów na czynszu, 55 komorników i 4 uboższych komorników. Własność tego pięknego skrawka ziemi należała do wielkorządców krakowskich, czyli do stołu królewskiego. Nie ostało się oczywiście Podzamcze podczas nawały szwedzkiej, narażone na największe ataki i nie mogło się już podnieść. W roku 1681 podają mieszkańcy Podzamcza, „iż na gruncie do wielkorządów krakowskich należącym na Podzamczu będącym, domów i zagród ani komor, z których przedtem podatki Rzeczypospolitej, jako to podymne i pobory opłacano, od szwedzkiej wojny cale nic nie masz, tylko place puste leżą, okrom tych domów, które na gruncie JMP. Krasickich i JMP. Sędomirskiej są pobudowane i dworku P. Nielepca, insze zaś domy z gruntu zrujnowane i tylko place, a wały na tych miejscach, gdzie domy były, zostają“. Przeważna cześć tej dzielnicy rozciągała się u południowego stoku Wawelu, sięgając z jednej strony starego koryta Wisły, a z drugiej dotykając opuszczonego młyna pod Bernardynami.

Zamek.

Osobne miasto z własnym zarządem, niezależnym zupełnie od Krakowa, stanowił Zamek królewski na Wawelu. Część północną góry Wisły zajmowały budynki, zajęte przez załogę i urzędy grodzkie, za niemi wznosiła się katedra, a dalej szedł właściwy Zamek królewski z narożnikiem, Kurzą stopą zwanym, i dalszem skrzydłem zwróconem ku wschodowi, gdzie mieściły się najpiękniejsze komnaty królewskie. Środek zajmowało obszerne miejsce, rodzaj rynku, a wokół niego stały kamienice i domy, własność królewską stanowiące, które król osobom zasłużonym na dożywocie oddawał. Przy tym rynku stał także kościół pod wezwaniem św. Jerzego. Resztę góry ku południowi i wschodowi zajmowały ogrody, a w nich w cieniu drzew kryły się dworki znaczniejszych urzędników wielkorządowych. Krakowskie akta grodzkie zapisują kilka darowizn królewskich na rzecz rozmaitych osób. I tak w r. 1667 Jan Kazimierz, „mając osobliwy respekt na zasługi urodzonego Stanisława Rożańskiego, pisarza grodzkiego krakowskiego, kamienicę w zamku naszym krakowskim, temuż Stanisławowi i małżonce jego Magdalenie prawem dożywotniem daję i conferuję.“ Toż król Michał w r. 1669 umyślił „plac i domek, na nim piekarnią nazwany, na Zamku krakowskim za kancelaryę grodzką, idąc przy murze po prawej stronie między furtą, którą na Rabsztyn teraz przechodzą z jednej, a między wrotami przy kuchni do starostwa należącemi z drugiej strony, rozciągający się prawem dożywotniem conferować małżonkom Kasprowi Habronowi, piekarzowi, i Zofii małżonce.“

Według innych zapisek król dawał zezwolenia na budowę domu na Zamku, zastrzegając sobie prawo własności. Dokument tego rodzaju wydał król Michał w r. 1669, „iż mając wzgląd i osobliwy respekt na podeszłość w leciech Sławetnej Zofii Litwińskiej, do nas się w sieroctwie swojem uciekającej, domek jej, który sobie w Zamku naszym krakowskim postawiła, do skłonienia starości swojej od wszelakiej niesłusznej i nienależytej mieć chcemy, i onęż przy nim do skonu życia jej zostawujemy.“ — W innych wypadkach król, oddając używanie domu, wkładał na obdarowanego obowiązek gruntownej restauracyi oddanego budynku. Zamek królewski oddany był pod opiekę burgrabiom zamkowym, których liczba dochodziła do 21, a którzy pod utratą urzędu i surową karą mieli stale przebywać w Zamku.

Do dozoru i utrzymania porządku mieli dodaną odpowiednią liczbę służby. Komendę nad Zamkiem miał zawsze wyższy dygnitarz wojskowy, któremu podlegała kompania, złożona z 200 ludzi, z kapitanem na czele, na utrzymanie załogi składali żydzi kazimierscy po 200 złotych na tydzień.

Wyliczone dotychczas miejscowości były mimo swej samoistności uważane jako przynależność do Krakowa i wszystkie odnośne akty oznaczają je mianem „fundus extra muros Cracoviae“. Odrębną, w sobie zamkniętą całość stanowiły znów dalsze dzielnice.

Kazimierz.

Na wyspie, otoczonej dwoma ramionami Wisły, z których węższe od północy nazywało się Starą Wisłą, rozsiadło się miasto Jego Królewskiej Mości Kazimierz, mając dokoła, tak jak Kraków, własne przedmieścia. Samo miasto składało się z dwóch części, z właściwego Kazimierza i z miasta żydowskiego na Kazimierzu. Obydwa miasta miały własne obronne mury, pierwsze leżało bliżej wideł rzecznych, drugie dotykało go od wschodu. obydwa zaś były tak ściśle od siebie odgraniczone, że wspólny mur, ciągnący się na przestrzeni, gdzie się miasta stykały, miał tylko jednę furtkę, i to zawsze zamkniętą, od której klucz leżał na Ratuszu kazimierskim. Otwierano ją tylko w razie napadu krakowskich żaków na żydowską dzielnicę, co się w wieku XVII nie rzadko zdarzało i tędy przechodziła załoga z Zamku królewskiego dla wyparcia napastników.

Przed najazdem szwedzkim był Kazimierz miastem ludnem i zamożnem; utrzymywał ożywione stosunki handlowe z Krakowem i okolicą i w murach swych gromadził znaczne zapasy w towarach i w gotówce. O wielkiej ruchliwości mieszkańców Kazimierza świadczą liczne mosty na ramionach Wisły, ułatwiające w każdym kierunku komunikacyę. Pomijając most, łączący Kazimierz z Krakowem przez Stradom, były na nowem korycie Wisły dwa potężne mosty, jeden za ulicą i bramą Skawińską, łączący miasto z traktem, prowadzącym do Śląska, drugi za bramą Wielicką, otwierający drogę do Wieliczki i dalej ku wschodowi.

Na Wiśle pod Kazimierzem gromadziło się mnóstwo statków, kryp, galarów, łodzi i skrzyń rybackich, tak, że aż wstrzymywały bieg wody, wskutek czego musiano je aż poza mosty usunąć — słowem, było to miasto pod względem przemysłowym bardziej może ruchliwe, niż Kraków.

Wojna położyła i na Kazimierzu swoją ciężką rękę, a ciężar tak był dotkliwy, że już dawny dobrobyt raz na zawsze od miasta uleciał. Załoga krakowska nie spaliła wprawdzie Kazimierza podczas oblężenia szwedzkiego, uczynił jednak lepiej sam Karol Gustaw, bo nie spodziewających się złego obejścia mieszkańców wydał żołnierstwu na rabunek, każąc opornych mordować, a domy i kamienice burzyć. Przy niedługiej gospodarce szwedzkiej na Kazimierzu ocalały tylko te budynki, w których kwaterą stała starszyzna wojskowa. Sam król stanął w klasztorze Kanoników Lateraneńskich i za oszczędzenie gościnnych zakonników, kazał sobie złożyć ogromny okup w gotówce i w srebrach kościelnych. Po odejściu Szwedów poczęli się krzątać pozostali mieszkańcy koło odbudowy i zaludnienia miasta, pomagał w tem król, ale jakoś szczęście daleko odleciało.

Jan Kazimierz na Sejmie w Warszawie 20 sierpnia 1658 wydaje uniwersał, „iż widząc wielkie spustoszenie miasta naszego Kazimierza przy Krakowie, a między innemi szkodami i ruinami przez nieprzyjaciela poczynionemi, mosty z wielkim kosztem zbudowane przed bramą Wielicką i Skawińską podczas wojny spalone, które że potrzeba znowu postawić, a miasto na to żadnego prowentu niema, przeto nadaliśmy przewóz do czterech lat promami i łodziami na miejscu tych mostów spalonych aby płacono naznaczoną opłatę excepto szlachtę“. W roku 1668 Sobieski jako hetman wielki wydaje z Warszawy 4 grudnia uniwersał „iż ponieważ miasto Kazimierz przy Krakowie przez nieprzyjaciela koronnego bardzo zniszczone i dotąd do swej pory pierwszej przyjść nie może, to miasto Kazimierz z Stradomiem, jako bona indivisa negalia z przedmieściami jego i innemi przyległościami od wszelakich stacyi, stanowisk, ściągania werbunków, pokarmów, noclegów, odpoczynków, prowiantów prezydyalnych, hybern chlebowych i pieniężnych łanowych, włodarskich uwalniamy“. (Dok. nast.)

warzyszenia pod nazwą „Mariania“. W aktach śledczych znajduje się uwaga, że „Mariania“ nie miała cech politycznych, mimo to prokurator twierdzi odwrotnie, a twierdzenie swoje opiera na takiem rozumowaniu: Ponieważ „Mariania“ była tajnem stowarzyszeniem, więc była „eo ipso“ polityczną i rewolucyjną kuźnią. Tymczasem gimnazyaści, należący do „Marianii“, nie kryli się przed policyą, ale poprostu przed władzą szkolną. W Prusiech nie wolno młodzieży gimnazyalnej a nawet akademickiej zakładać polskich Towaszystw lub Kółek, stąd konieczne ukrywanie się. Żadnemu gimnazyaście ani na myśl nie przyszło, że wchodzi w konflikt z kodeksem karnym, on się tylko obawiał, że w danym razie ulegnie karze dyscyplinarnej ze strony dyrekcyi zakładu i dlatego wszyscy ślubowali milczenie.

U aptekarza Leona Sumińskiego znaleziono dziennik, w którym jest mowa o towarzystwie młodzieży gimnazyalnej w Nowem Mieście. Towarzystwo to miało na celu „wzmacnianie uczuć patryotycznych na tle historyi i literatury polskiej“.

U Bolewskiego znaleziono kilka numerów „Teki“, „Przeglądu Wszechpolskiego“ i „Polaka“. Przeczytano artykuły tych pism, oceniono ich tendencyę i powiedziano, że są organami polskiego stronnictwa demokratycznego, które dąży do niepodległości Polski. i jest wykonawcą wskazówek „Ligi Narodowej“. Dlatego należało, zdaniem prokuratoryi pruskiej, postawić przed sądem tych gimnazyastów polskich, którzy czytali owe pisma.

W dalszym ciągu mówi akt oskarżenia o „Towarzystwie filomatów“ w Chełmnie. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że sędzia śledczy, chcąc wydobyć zeznania z gimnazyasty Gończa, wezwał katechetę, który musiał obwinionemu eksplikować, że przysięga, którą złożył przy wstąpieniu do Towarzystwa, nie obowiązuje go. W tym wypadku Prusacy wzorowali się na Moskalach, jak wogóle wobec Polaków rząd pruski idzie śladem rosyjskiego.

Akt oskarżenia przeciwko gimnazyastom polskim, którego część podaliśmy tutaj, opiera się na danych wielce wątpliwych, lub wprost zmyślonych, a wnioski, z owych dat przez prokuratora wyciągnięte, są wnioskiem wilka wobec jagnięcia, mącącego rzekomo wodę w potoku.

Ogrodownictwo i owoce w nowej niemieckiej taryfie cłowej.

W dalszym ciągu podajemy postanowienia projektu nowej niemieckiej taryfy cłowej, odnoszące się do cła na rośliny i owoce:

Przedmiot cła	Nowe cło za 100 klg. marek	Dawne cło
Drzewa, winna latorośl, krzewy i krzaki, pędy, z ziemią lub bez ziemi, w donicach lub kubłach . .	wolne	od cła
Drzewka wawrzynowe . .	3	wolne
Inne	6	„
Cebule orchidei nie zakorzenione	wolne	wolne
Cebule kwiatów, opuszki bulby	10	„
Kwiaty, kwiecie, liście roślin kwiatowych i pączki do bukietów i celów zdobniczych	wolne	wolne
Liście, trawa, gałązki (nawet z owocami) do celów zdobniczych w stanie świeżym	„	„
Palma sagowa (Cygas) świeża i suszona	20	„
Kwiaty, liście, trawy, mech, pączki, gałązki suche, impregnowane i wogóle dla trwałości preparowane .	wolne	„
Winogrona świeże	15	10
(Winogrona w 5-kilogramowych pakietach były dawniej wolne od cła, a za winogrona stołowe płacono cło tylko w kwocie 4 marek).		
Moszcz winny, ferment, zacier	24	4
Orzechy.	4	wolne
Jabłka, gruszki, nieopakowane lub w workach . .	wolne	„
opakowane	6	„
Morele i brzoskwinie. . .	8	„
Śliwki wszelkich gatunków, wiśnie i czereśnie . . .	2	„
Głóg i tarnina	wolne	„
Poziomki	15	„
Maliny, porzeczki, agrest, ożyny (czernice), borówki, czerwienice, jagody jałowcu, tudzież inne jagody	wolne	„
Jabłka i gruszki suszone .	8	4
Morele i brzoskwinie suszone.	10	4
Śliwy nieopakowane albo w beczkach i worach wagi najmniej 80 kg. . . .	5	4
Śliwy w innem opakowaniu	10	4
Inne owoce suszone . . .	8	4
Mielone, sproszkowane, ocukrzone, duszone i wogóle preparowane owoce . .	5	4
Pomarańcze, cytryny, daktyle, granaty, figi, migdały, daktyle świeże . . .	12	4
Figi suszone, rodzynki . .	24	8
Daktyle suszone	24	10
Migdały, pomarańcze, granaty, pistacye i inne południowe suszone . . .	30	10
Chleb świętojański, kasztany	4	4
Skórki z owoców południowych	4	4
Soki owocowe (z wyjątkiem winogron) i z roślin, nie zawierające alkoholu, surowe lub przegotowane bez cukru	6	4
Sok z cytryn, pomarańcz i innych owoców południowych	1	wolne
Soki owocowe do celów przemysłowych i leczniczych	wolne	wolne

Ruch wyborczy.

Nadużycia wyborcze. Do „Kuryera Lwowskiego“ donoszą z Jasła: „Starosta, hr. Michałowski, nęka wójtów i pisarzy gminnych zupełnie oryginalnemi pomysłami. Kazał najpierw na czystym papierze sporządzać listy wyborcze, teraz każe je przepisywać na drukach, naznacza i ciągle zmienia terminy do przedkładania list. W międzyczasie, każąc do siebie co chwila przychodzić wójtom i pisarzom, zbiera materyały do „skutecznego“ przeprowadzenia wyborów. Zarówno w mieście, jak na wsiach, obudził hr. Michałowski swem postępowaniem zupełną niewiarę w legalność wyborów.“

Wadowice, 1 sierpnia. W barakach wojskowych przy ulicy Kolejowej w Wadowicach odbywało się dzisiaj pierwsze zgromadzenie przedwyborcze, rozpoczynające w naszym powiecie ruch wyborczy. Na zgromadzeniu tem ks. Stojałowski starał się przedewszystkiem usprawiedliwić wprowadzenie posłów swego stronnictwa do Koła Polskiego — następnie skreśliwszy krótke swoją działalność poselską, dał wyraz swemu zadowoleniu z pracy sejmowej i ustaw w czasie ubiegłej kadencyi uchwalonych. To jego nowe stanowisko wobec partyi rządzącej wywołało u słuchaczów niesmak i zdziwienie, że dał się tak prędko z wroga Koła polskiego i szlachty przerobić na chwalcę ich działalności. Niesmak ten zwiększył się jeszcze bardziej, gdy oświadczył, że zamierza ubiegać się o mandat poselski z tutejszego powiatu i w tym celu zgłasza swą kandydaturę. Niemiło się zrobiło kilku jego adherentom, gdy to usłyszeli; albowiem każdy z nich od kilku lat miał nadzieję, że ks. Stojałowski sam postawi jego kandydaturę i popierać ją będzie. Tymczasem kandydatury ich odłożone zostały jeszcze na później i to na nieograniczony czas, a oni naiwni jeszcze łudzą się nadzieją i znając jego zmienność zasad i krętactwa udzielają mu swego poparcia.

Zapewne spodziewają się jeszcze, że gdy zostanie wybranym w dwóch powiatach (kandyduje bowiem w powiecie bocheńskim i wadowickim), to jeden mandat odstąpi jednemu z nich.

Mimo to wielu jeszcze jego stronników ślepo wierzy jego słowom i idzie na lep ponętnych obiecanek.

Kandydatem stronnictwa ludowego w tutejszym powiecie jest b. poseł Styła. Oba te stronnictwa ludowcy i Stojałowczycy będą tu walczyły o mandat, a wyniku walki obecnie przewidzieć nie można.

Nowy Sącz, 1 sierpnia. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem zebrało się w sali redakcyi „Szkolnictwa“ kilkudziesięciu obywateli — wyborców, celem naradzenia się nad sposobem rozpoczęcia akcyi wyborczej. Uchwalono poprosić p. Józefa Gutowskiego do zgłoszenia swej kandydatury na posła do Sejmu z kuryi miejskiej Nowy Sącz.

P. Józef Gutowski dziękując zebranym za zaufanie zgłosił swoją kandydaturę.

Z Sanoka donoszą do „Kuryera Lwowskiego“, że prawybory z kuryi wiejskiej tam już rozpisane.

Co do miejskiej kuryi sanockiej to kandydaturę swą cofnął już p. Gorayski, dla braku widoków powodzenia. Nie powiodło się też konserwatystom w komitecie marszałkowskim. Burmistrz m. Sanoka p. Witoszyński wyprosił sobie stanowczo mieszania się obszarników do wyborów miejskich i wiejskich i oświadczył, że zarówno m. Sanok, jak i powiat sanocki wie, kogo ma wybrać, a nie potrzebuje wskazań kliki rządzącej. Przemówienie pana Witoszyńskiego wywarło piorunujące wrażenie na zebranych, tak, że nawet nie odważono się mu oponować.

Bilans kongresu
ku zwalczaniu gruźlicy.

(Nik.) Wielkie ukojenie spłynęło na chorych i ich rodziny, gdy najpoważniejsi członkowie kongresu londyńskiego oświadczyli, że gruźlica jest uleczalną. Oczywiście nie należy zbyt pochopnych wniosków z tego oświadczenia wyciągać, powagi bowiem lekarskie wypowiedziawszy, że gruźlica w zasadzie jest uleczalną, chciały przez to stwierdzić, że bardzo wiele można osiągnąć przez cierpliwość, wytrwałość, tudzież dobrą wolę rządów, społeczeństw i wreszcie samych chorych. Słusznie skonstatował lord Lister, że kongres zdobył sobie uznanie już przez samo zwrócenie uwagi publicznej na tę ważną sprawę.

Dziedziczność gruźlicy była również roztrząsaną na posiedzeniach kongresu. Dawniej przywiązywano do dziedziczności wielką wagę, obecnie stwierdzono, że dziedziczna tuberkuloza zdarza się bardzo rzadko. Gdy się dzisiaj często widzi całe rodziny wymierające, to przyczyną tego zjawiska są małe i niezdrowe pomieszkania, w których zakażenie jest nieuniknione.

Największą sensacyę wzbudził Koch, gdy w odczycie swoim zapewnił członków kongresu, że gruźlica ludzka nie jest identyczną z gruźlicą bydlęcą i że teorya o przenoszeniu tuberkulozy z bydląt na ludzi nie ma naukowego uzasadnienia. Gerlach, Orth, Bollinger, Klebs i inni twierdzą, że człowiek zakazić się może gruźlicą zwierzęcą, Günther, Müller, Virchow, Putz i Harms sądzą zaś, że pomiędzy gruźlicą bydląt a ludzi nie ma przyczynowego związku i że nie udowodniono tożsamości obydwóch procesów chorobowych.

Chociaż atoli Koch należy do genialnych i sumiennych badaczy, zapewnienia jego nie można przyjmować na ślepo, a przedewszystkiem nie można zgodzić się na jego zapatrywania, jakoby przeciwko zwierzęcej infekcyi nie potrzeba już przedsiębrać żadnych środków zapobiegawczych. Koch stwierdził drogą doświadczeń, że gruźlicy ludzkiej nie można przenieść na bydło rogate, ale z tego nie wynika, jak to podniósł słynny uczony Lister, że na odwrót gruźlica bydlęca nie jest zakaźną dla organizmu ludzkiego, a tego właśnie Koch nie zdołał udowodnić dla niemożności praktycznych doświadczeń.

Uczony niemiecki odpowiedział na ten zarzut, że mieszkańcy miast mimowoli czynią na sobie te doświadczenia, spożywając z mlekiem i produktami mlecznemi bakcyle gruźlicy, nie ulegając atoli zakażeniu. Na to odpowiadano z wielu stron, że masło i ser, a nawet kwaśne mleko nie są zbyt niebezpiecznemi, chociażby zawierały w sobie bakcyle gruźlicy. Dr Weismajer powiada, że masło i ser spożywany w ilościach stosunkowo zbyt małych, ażeby się narazić na zakażenie, przestrzega natomiast przed spożywaniem mleka, zwłaszcza prosto od krowy, jeżeli bydła nie oglądał weterynarz. Doświadczenia Kocha są dotychczas jednostronne i nie mogą liczyć na przyjęcie w nauce, a czynienie doświadczeń na ludziach jest wykluczone. Najenergiczniej wystąpił przeciwko drowi Kochowi paryski profesor Brouardel, który żądał surowej kontroli nad mlekiem i jego przetworami.

Wreszcie zastanawiał się kongres ponownie nad tuberkuliną. Rozprawiono spokojnie w zaletach i wadach tego preparatu, którym się cały świat zajmował, gdy w roku 1890 na międzynarodowym kongresie w Berlinie Koch podał o nim pierwszą wzmiankę. Z tuberkuliną czynili lekarze liczne doświadczenia, otrzymywali atoli sprzeczne wyniki. Środek ten nie jest oczywiście wszechmocnym specyfikiem przeciwko gruźlicy, ale działa korzystnie w początkowych stadyach choroby.

Z tego krótkiego sprawozdania widzimy, że kongres ku zwalczaniu gruźlicy, zgromadzony w Londynie, wydał dodatnie rezultaty. Oby się sprawdziły słowa profesora paryskiego wydziału lekarskiego Brouardel'a, który powiedział, że wiek XX zwycięży gruźlicę i uwolni ludzkość od tej strasznej mary.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kronika.

Kraków, 3 sierpnia.

Dodatku powieściowego dziś nie dołączamy do numeru; w najbliższy piątek dołączymy 2 arkusze.

Państwowy egzamin z gimnastyki na nauczycieli w szkołach średnich zdali przed komisyą krakowską pp. Adam Konopnicki, Eugeniusz Müller, Kazimierz Wójcik i Kazimierz Zajdzikowski, ostatni dwaj z odznaczeniem.

Z towarzystwa tanich mieszkań dla robotników katolików donoszą nam, że dzięki szczodrobliwości p. Adamowej Potockiej, która przystąpiła do towarzystwa jako członek z znaczną ilością udziałów, Wydział towarzystwa uchwalił rozpocząć budowę trzeciego domu z 10 dwupiętrowemi mieszkaniami i budowę powierzył budowniczemu Majerowi.

Od wydawnictwa „Krytyki“ otrzymujemy prośbę o ogłoszenie następującego oświadczenia: Z powodu nagle zaszłych trudności, w miesiącu sierpniu zeszyt „Krytyki“ nie wyjdzie. Prenumeratorzy otrzymają za to w pierwszych dniach września zeszyt podwójny, zawierający około 8 arkuszy druku.

Oddział kolarski „Sokoła“ wyjeżdża w niedzielę, dnia 4 b. m. na festyn „Sokoła“ w Skawinie, o godzinie w pół do 3-ciej popołudniu z przed gmachu Towarzystwa. W drodze odbędzie się wyścig, z metą przy lasku w Skawinie, o trzy nagrody, ofiarowany przez komitet festynu. Zgłoszenia do wyścigu, dostępnego wyłącznie dla członków oddziału krakowskiego, przyjmuje kapitan oddziału bezpośrednio przed wyjazdem.

Towarzystwo ratunkowe udzieliło w lipcu pomocy 339 razy; w dzień 229, w nocy 111. Nagłych zasłabnięć było 98, przypadków chirurgicznych 218; samobójstw 2, przewieziono chorych 86, do szpitala 64 (3 razy wozem zakaźnym), do mieszkania 22. Chorych było mężczyzn 215, kobiet 86, dzieci 18.

Na wycieczkę do Skawiny, gdzie pojutrze (w niedzielę) odbędzie się zabawa „Sokoła“, osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. Wyjazd z Krakowa o godzinie 3 popołudniu, powrót o godz. $9^1/_2$ wieczorem.

Posiedzenie Grona konserwatorów Galicyi Zachodniej odbyło się przed niedawnym czasem pod przewodnictwem dra Tomkowicza. Przewodniczący zawiadomił, że Sejm przyznał Gronu subwencyę 2000 koron na wydanie drugiego tomu „Teki“. Ks. Przeor Karmelitów Bosych w Czerny nadesłał w odpowiedzi na pismo Grona wyjaśnienie o kamiennym moście na Eliaszówce pochodzącym z XVII wieku, wskazując na trudności techniczne i finansowe, z jakiemi jego restauracya się łączy. Wydział rady powiatowej w Chrzanowie przyznał na ten cel na wniosek Grona zasiłek 200 koron. Grono postanowiło tej sprawy nie spuszczać z oka i wydelegowało komisyę złożoną z pp. Hendla i Lepszego celem przeprowadzenia badań wstępnych.

Dr Tomkowicz zdał następnie sprawę z interwencyi swojej przy restauracyi domu ze sgrafittami koło kościoła N. P. Maryi i domu na ul. Kanoniczej l. 18; stan obrazów Kulmbacha w kościele św. Floryana, staraniem Grona odrestaurowanych i przeniesionych z dawnego miejsca na lepsze, dla ochrony przed wilgocią, znowu zaczyna dawać powód do obaw; podczas restauracyi kościoła tego odnaleziono w murze ciekawe fragmenty Ogrojca z kamienia pinczowskiego. Rzeźba przypisywana Witowi Stwoszowi, na domu przy placu Maryackim l. 7, narażoną jest na uszkodzenie od ptaków i od wpływów atmosferycznych. Właściciele domu przyrzekli konserwatorowi na razie zapobiedz przynajmniej prowizorycznie dalszemu zniszczeniu zabytku.

P. Hendel zdaje sprawę z restauracyi krużganków Dominikańskich; na wniosek kons. Tomkowicza uchwalono subwencyę 500 koron, na restauracyę ceglanej ściany od kapitularza w krużgankach (Rohbau). W sprawie restauracyi starożytnego obrazu (św. Rodzina) postanowiono porozumieć się z ks. Franciszkanami krakowskimi.

Kon. Dydyński zdał sprawę z ropoczęcia robót koło restauracyi murów w Dobczycach, pod kierunkiem architekta p. Stryjeńskiego po komisyi, w której wzięli udział referent, architekt kierujący i kons. Odrzywolski, postanowiono wówczas dwie blanki powrócić do dawnego stanu.

P. Tomkowicz podał do wiadomości, że dzieło restauracyi klasztoru w Mogile postępuje zupełnie prawidłowo, roboty prowadzi p. Bujas, pod naczelnym kierunkiem p. Hendla, nagrobki rodziny „Odrowążów z XV w., pocięte i użyte niegdyś jako materyał, wyjmuje się ze szkarp kościoła. Złożone w całości, pod kierunkiem p. Stanisława Cerchy, zostaną wmurowane. W Krakowie, jak zaznacza w dalszym ciągu dr Tomkowicz, kościół Bożego Ciała restaurowany jest wzorowo, pod kierunkiem p. Knausa — podnieść należy gorliwe starania konwentu o doprowadzenie dzieła do skutku.

P. Krzyżanowski zdaje sprawę z inwentaryzacyi archiwum klasztoru Bożego Ciała, jaką pod jego kierunkiem prowadzi p. Teofil Klima, — archiwum posiada szereg fascykułów dających dokładne wyobrażenie o dawnym stanie klasztoru i jego dóbr, przy inwentaryzacyi należy pomyśleć także o ich konserwacyi. Klasztor sprawia na ten cel odpowiednią szafę. Osobno są pomieszczone akta odnoszące się do błogosławionego Stanisława Kazimierczyka. Na wniosek referenta uchwalono odpowiednią subwencyę na uporządkowanie tego archiwum.

65 żebraków i żebraczek aresztowała w ostatnim tygodniu policya krakowska i oddała ich sądowi do ukarania, poczem będą odszupasowani do miejsc przynależności.

Pokątni pisarze. Po szynkach przy Małym Rynku i ulicy Stolarskiej grasuje stale kilkunastu pisarzy pokątnych. Panowie ci w feryach pomiędzy jednem odsiadywaniem kary a drugiem bałamucą łatwowiernych włościan, przedmieszczan i miejskich biedaków, pisząc im za dobrem wynagrodzeniem podania, rekursy i apelacye do wszelkich istniejących władz w państwie, wyłudzając pieniądze za rzekome starania w celu wyjednania posad i t. p. — W ostatnich czasach policya krakowska zajęła się energicznie usunięciem tej plagi ciemnej a łatwowiernej ludności.

Z kroniki policyjnej. Karolina Kościelniak, służąca przy ulicy św. Marka l. 20, podaje, że wczoraj wieczorem, kiedy szła do piwnicy, stróż domu silnie ją pobił, tak, że doznała licznych obrażeń na ciele i szyi.

Irma Michlewicz, przejeżdżająca do Tarnopola, donosi, że wczoraj wieczorem na plantacyach około teatru zginęła jej córeczka, licząca 3 lata i mówiąca tylko po bośniacku, bo urodzona w Bośni. Ubrana była w niebieską sukienką i żółte pantofelki.

Andrzejowi Stachowiczowi, stróżowi kamienicznemu przy ulicy Poniatowskiego, skonfiskowano bagnet wojskowy 16 pułku obrony krajowej, który w październiku zeszłego roku został skradziony jednemu z szeregowców tegoż pułku. Pokazuje się, że wśród przestępujących 7-me przykazanie znajdują się dusze rycerskie, zamiłowane w gromadzeniu broni różnego rodzaju.

Sufit zawalił się wczoraj wieczorem w domu pod l. 15 przy ulicy Augustyańskiej. Na miejsce przybyła straż pożarna pod komendą naczelnika p. Eminowicza i usunęła rumowisko, poczem zabito i zapieczętowano drzwi.

Dzisiaj rano komisya, złożona z pp. inżyniera Stroki i komisarza obwodowego Górskiego, dokonała szczegółowego zbadania całego domu i przekonała się, że na razie nie zagraża żadne niebezpieczeństwo i dom może być zamieszkanym.

Dar. Na nagrody dla dzieci szkoły tutejszej ofiarował W. p. Jerzmanowski kwotę 120 koron. Rozdanie nagród odbyło się w niedzielę, a radość, malująca się na twarzach obdarowanych dzieci, była jedynem zadośćuczynieniem dla szlachetnego ofiarodawcy. W imieniu szkoły składa podpisany czcigodnemu ofiarodawcy serdeczne: „Bóg zapłać!“. Zarząd szkoły w Prokocimie. *W. Kosiba,* nauczyciel.

Docentura. Minister oświaty zamianował p. Antoniego Popiela, artystę rzeźbiarza, docentem dla nauki modelowania w lwowskiej politechnice.

Rozruchy głodowe przed sądem. W najbliższy poniedziałek rozpocznie się przed trybunałem zwykłym lwowskiego sądu karnego rozprawa przeciwko 25 ekscedentom w rozruchach głodowych, które zaszły we Lwowie 29 i 30 kwietnia b. r. Prokuratorya oskarża ich o popełnienie zbrodni zakłócenia spokoju i o zbrodnię gwałtu publicznego. Rozprawie, która ma trwać 3 dni, przewodniczyć będzie wiceprezydent sądu Przyłuski.

Jarosław, 31 lipca. Stowarzyszenie „Gwiazda“ urządza dnia 4 b. m. wielki festyn ludowy na dochód funduszu zapomogowego z urozmaiconym programem.

Dla kupujących na raty. Zajmujący proces odbył się przed kilku dniami przed sądem karnym dzielnicy wiedeńskiej Leopoldstadt. Właściciel składu mebli Adolf Alter oskarżył o sprzeniewierzenie pomocnika murarskiego Konrada Molzera z tego powodu, że Molzer meble, kupione u Altera na raty, sprzedał przed uiszczeniem całej ceny kupna. Zawarta pomiędzy nimi umowa zawierała zastrzeżenie, że meble pozostają tak długo własnością Altera, dopóki Molzer nie zapłaci ostatniej raty. — Oskarżony przyznał się do uczynionego zarzutu i zeznał, że nie mając jako murarz w zimie zarobku, sprzedał meble, ażeby uzyskać fundusz na leczenie chorej żony i dzieci.

Sędzia zapytał świadka Izydora Anbaucha, buchaltera firmy Altera, ile wynosi suma fakturowa od owych mebli, tudzież ile tytułem rat zapłacił obwiniony. Świadek odpowiedział, że fakturowa kwota wynosi 167 koron, a Molzer zapłacił 87 koron. Sędzia uwolnił obwinionego Molzera, motywując swój wyrok tem, że uiszczonemi ratami zapłacił Molzer połowę kwoty fakturowej, czyli właściwą wartość kupionego przedmiotu, nie było więc zamiaru wyrządzenia szkody.

Ze Śląska. Dnia 27 lipca odbyły się w Michałkowicach wybory gminne, które wypadły na korzyść Czechów. Dziwną to rzeczą, że w gminie, w której ogromna większość Polaków zwyciężyli Czesi. W Michałkowicach mieszka bowiem 3689 Polaków 2226 Czechów i 200 Niemców. Gmina utrzymuje tam 5-klasową szkołę czeską i 3-klasową szkołę niemiecką. Polacy, którzy stanowią większość ogromną nieposiadają żadnej szkoły. Przed dwoma miesiącami zmuszony jednak został wydział gminny do utrzymania także szkoły polskiej i budowa została też rozpczęta. W ostatnich dniach zwołał dr Szulc, lekarz tamtejszy, czeski narodowiec, zebrania, na których zaczął wymyślać na Polaków i twierdził, że w gminie już mamy dosyć wydatków, bo utrzymywać trzeba 2 szkoły i że Polacy chcą na ten biedny lud(!!) jeszcze większe podatki nałożyć, bo chcą trzecią założyć i dlatego każdy, kto chce bronić swojej kieszeni niepowinien na Polaków głosować. Polacy nie mogli już w ostatniej chwili zwołać zebrania w celu zbicia i osłabienia zamiarów — stąd klęska.

Znowu język rosyjski. Czytamy w dziennikach warszawskich: „W rozkazie dziennym p. oberpolicmajstra powtórzono ze „Zbioru praw“ rozporządzenie, nakazujące, by w zakładach przemysłowych wszelkiego rodzaju listy robotników i wszelkie książki, mające charakter dokumentów dla prowadzenia dozoru urzędowego nad przemysłem fabrycznym, prowadzone były w języku rosyjskim.“

Burze w ks. Poznańskiem srożyły się w ostatnich kilku dniach i wyrządziły znaczne szkody. W okolicy Nekli zabiły pioruny 5 osób i kilkoro ludzi zraniły. W Zaworach w powiecie śremskim piorun spalił stodołę napełnioną zbożem. W Błażyjowie pod Śremem zgorzały 2 stodoły. W okolicy Barcina grad połączony z burzą wyrządził wielkie szkody w zbożu.

W celu demoralizacyi ludu polskiego założone w Warszawie pismo „Oświata“, nie bardzo „idzie“, a „prenumeratorowie“ nie bardzo się spieszą z odbieraniem pisma z poczty. Boli to naturalnie bardzo władze rosyjskie, które o rozwój pisma swego bardzo się starają. Próbkę tych starań podaje „Teka“, czasopismo młodzieży polskiej, przytaczając następujący dokument:

M. S. W.
Gubernator warszawski. Poufne.
Z kancelaryi. Okólnik.
Stół 2.
14 kwietnia 1901 r.
Warszawa.

Nr 1238 2. Do naczelników powiatowych.

Według otrzymanych wiadomości w niektórych miejscowościach wiejskich, znajdujących się w znacznej odległości od urzędów gminnych, stacyj pocztowych, pismo „Oświatę“ (w oryginale — „Proswieszczanije“), odbiorcy dostają z tych instytucyj bardzo starannie, zwykle w razie przypadkowej bytności prenumeratora lub jego sąsiada, pismo zaś nie bywa rozsyłane regularnie przez sołtysów, jak to ma miejsce z korespondencyą urzędową. W swej troskliwości, aby wzmiankowane wyżej wydawnictwo rządowe dochodziło po miejsca swego przeznaczenia prawidłowo i na czas, dla tem pewniejszego spełnienia poważnych zadań, które ma na celu, P. p. o. Generał-gubernatora warszawskiego prosi mnie o wydanie rozporządzenia, ażeby egzemplarze „Oświaty“ przesyłane pod adresem osób i instytucyj po wsiach, osadach, w których brak kancelaryj gminnych, stacyj pocztowych, były z tych ostatnich dostarczane prenumeratorom bezpłatnie przez osoby roznoszące papiery rządowe i wszelkie inne.

O powyższem zawiadamiam Pana w celu wydania stosownych z Pańskiej strony rozporządzeń.

Na oryginale podpisał: Gubernator Martynow.
Stwierdził: Naczelnik kancelaryi Kniażykowskij.
Zgodnie z oryginałem: Naczelnik biura Orieszkow.

Pożar wskutek eksplozyi. W fabryce chemicznej firmy Leye & Comp. w Bochum wybuchł pożar wskutek eksplozyi. Wielki rezerwoar smoły, jakoteż i 1 skrzydło składu benzyny wyleciały w powietrze, a składowi spirytusu grozi niebezpieczeństwo eksplozyi. 3 osoby poniosły śmierć; znaczna zaś liczba została poranioną.

Wzlot balonem. Z Berlina donosi telegram, że dr Suering i Berson z tamtejszego instytutu meteorologicznego wznieśli się balonem o 8.000 metrów sześciennych objętości na wysokość 10.300 metrów. Najniższa temperatura wynosiła stopni 40 niżej 0.

Niech się ucieszą nasi Moskalofile, pardon, chcieliśmy powiedzieć, niech się smucą. Oto „Odeskie Novosti“ donoszą: Prośba o pozwolenie na wydawanie w Chersonie gazety w języku małoruskim p. t. „Step“ nie została uwzględnioną.

Śmierć kardynała. W Valladolid, w Hiszpanii zmarł 29 lipca b. r. kardynał-arcybiskup Saragossy, ks. Cascayares y Azara, w 65 roku życia.

Niektórzy Niemcy idą po rozum do głowy i nie chcą dawać posłuchu szczuciom hakatystów, a dzieje się to, oczywiście nie z sympatyi do Polaków, ale dla salwowania własnej kieszeni. — Oto przykład:

W zdrojowisku saskiem „Elster“ grywała miejscowa orkiestra między innemi także polskie utwory. Na życzenie polskich gości kazał kapelmistrz zagrać d. 22 lipca „Boże coś Polskę“, za co otrzymał piękny wieniec z biało-czerwonemi wstęgami. Oburzyło to Niemców tamtejszych, a głównie korespondenta „Deutsche Ztg.“, który podał pisemne zażalenie do komisarza kąpielowego, emerytowanego pułkownika Seydewitza, otrzymał jednak odmowną odpowiadź. Raz jeszcze zaprotestował przeciwko polskim utworom, ale bez skutku, a dyrekcya kąpielowa odpowiedziała hakatystom, że w „politykę się nie wdaje“.

Albert Ziethen, potomek pruskiego marszałka Ziethena, który walczył przeciwko Napoleonowi pod Waterloo, został w r. 1884 za żonobójstwo skazany na śmierć, następnie zaś w drodze łaski na dożywotnie więzienie. Grono osób, na którego czele stały wybitne osobistości, jak Lindau, Liebknecht i Egidy, starały się, ale bezskutecznie, o jego rehabilitacyę. Otóż telegram z Berlina donosi, że Ziethen umarł w więzieniu w Werder.

Przejście na katolicyzm. Jedno z pism nadreńskich donosi, że małżonka landgrafa Hesyi, a teściowa najmłodszej siostry cesarza Wilhelma, przeszła potajemnie na katolicyzm.

Strejk w Ameryce. Zgromadzenie wydziału zjednoczonych robotników z fabryk stali odbyło się w Pittsburgu dnia 31 lipca, ale nie powzięto w sprawie strejku żadnych uchwał, odroczywszy się do dnia następnego. Obecnie stosunki stały się bardziej zawikłanemi, młodsi bowiem przywódcy robotników przemawiają za wytrwaniem strejku, gdy Schaffer i starsi członkowie komisyi wykonawczej są za przyjęciem ugody, proponowanej przez syndykat „trustu“.

Balon do sterowania. Jak to już doniósł telegram, przedsięwziął przedwczoraj inżynier francuski Santos-Dumont ponowną próbę wzlotu ze swoim balonem do sterowania. Około 400 osób zebrało się w Saint-Cloud, gdzie balon miał się wznieść w powietrze. Pogoda nie była sprzyjającą i Santos-Dumont chciał już odłożyć wzlot na później, atoli na żądanie publiczności przystąpił do próby. Około godziny 3 po południu wzniósł się balon w powietrze, a widzowie mogli stwierdzić, że Santos-Dumont z zupełną łatwością kierował balonem i manewrował pomiędzy Saint-Cloud a Suresne. Następnie aeronauta powrócił do pagórka, z którego się wzniósł i bez trudności uskutecznił wylądowanie. Podczas jazdy skonstatował Santos-Dumont, że uszkodził się motor; po jego naprawieniu, co potrwa kilka dni, pomysłowy inżynier podejmie nową próbę jazdy, celem zdobycia nagrody Deutscha de la Meurthe.

Tymczasem w paryskim aeronautycznym klubie powstały niesnaski pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami Santos-Dumonta. Przeciwnicy jego chcą koniecznie wprowadzić znanych aeronautów, braci Renardów, do komitetu technicznego, który czuwa nad próbami wzlotu Dumonta. Zwolennicy jego opierają się temu, podejrzywając, że Renardowie z zazdrości będą agitować przeciwko swojemu rywalowi. Rzeczywiście Renardowie wyrazili się ujemnie o próbach z nowym balonem do sterowania.

Konkurencya amerykańska. Cech szewców w Wiedniu wysłał do namiestnika deputacyę, która żądała wystąpienia władzy państwowej przeciwko zamierzonemu otwarciu składu obuwia amerykańskiego w Wiedniu. Deputacya oświadczyła, że skutkiem

tego 6.000 majstrów szewskich i 20,000 robotników straciłoby utrzymanie. Wiceprezydent namiestnictwa, br. Kutschera, zapewnił deputacyę, że rząd uczyni wszystko, ażeby zapobiedz temu. Deputacya udała się następnie do wiceprezydenta miasta, który jej również przyrzekł poparcie.

Jak się okazuje, Ameryka nie na wiatr mówiła, że na polu handlowem i przemysłowem będzie walczyć z Europą w Europie. Jeżeli otwarcie składu obuwia amerykańskiego grozi ruiną 26 tysiącom ludzi, to cóż powiedzieć o innych działach przemysłu fabrycznego?

Zegar z drzewa. W fabryce wyrobów metalowych w Berndorf znajduje się pewien robotnik, Jakób Jawurek, który przed dwoma laty powziął myśl zrobienia zegara wiszącego z drzewa. Jawurek stworzył „majstersztyk" w swoim rodzaju, godny uwagi i świadczący o cierpliwości i pomysłowości swego twórcy. Zegar jest cały zrobiony z drzewa lipowego i orzechowego; wszystko wyrobione ręcznie. Ma on 120 cm. wysokości i 70 cm. szerokości. Posiada 6 cyferblatów i pokazuje czas wiedeński, paryski, londyński, madrycki, petersburski i new-yorski. Prócz tego posiada cyferblat z 24-godzinnym czasem słonecznym, cyferblat z ruchami księżyca, oraz z datami i dniami miesiąca. W górnej części maszyneryi znajduje się 12 figur, które ukazują się każda co godzinę. Dwie inne figurki wskazują minuty: jedna bije minuty, druga nieustannie zdejmuje kapelusz. Układ dzwonków składa się z 15 tonów; werk posiada 69 kółek zębatych, dwa łańcuchy, każdy z 109 ogniw dla godzin i jeden z 322 ogniw dla układu dzwonkowego.

Psy bernardyńskie i telefon. Wiadomem jest, że na górze św. Bernarda w Szwajcaryi, zakonnicy utrzymują przytułek dla turystów i podróżnych i że mają cały sztab wielkich psów, które odszukują śród śniegu i lodowców zabłąkanych podróżnych. W ostatnich latach urządzono wygodną drogę w wąwozie św. Bernarda i ustawiono na niej szałasy, widoczne nawet śród mgły, tak, że wędrowiec w razie niepogody i zmęczenia ma chwilowe schronienie. Każdy z tych szałasów połączony jest telefonem z przytułkiem, tak, że można zawezwać pomocy, w razie potrzeby; na takie wezwanie zakonnicy wysyłają człowieka i psa, który niesie koszyczek z chlebem, serem i winem i na 20 minut odległości pozna węchem kierunek, w którym znajduje się potrzebujący pomocy. Urządzenie to ułatwia ratunek; dawniej psy wysyłane były na chybił trafił i męczyły się często bez potrzeby. Wąwóz św. Bernarda jest dotąd licznie uczęszczany, z gościny przytułku korzysta rocznie 4 do 5 tysięcy turystów, 5 do 6 tysięcy pielgrzymów i około 15 tysięcy robotników piemonckich, szukających pracy w Szwajcaryi. Śnieg leży w wąwozie przez ośm miesięcy.

Co palono w Europie przed poznaniem tytoniu? Ogólnie rozpowszechnionem jest mniemanie, że palenie weszło w zwyczaj u europejczyków dopiero po odkryciu Ameryki. Liczni jednakże archeologowie twierdzą, że w starych galijskich, a nawet w przedhistorycznych grobowcach częstokroć znajdują się fajki gliniane, żelazne lub bronzowe.

Jeszcze w r. 1844 Cochet znalazł wielką liczbę odłamków fajek glinianych w grobowcach galijskich w Neuville le Polet. W Holandyi znowu Watterville i inni wykryli w grobowcach przedhistorycznych fajki gliniane, tem tylko różniące się od obecnie używanych, że cybuch z główką pod bardziej rozwartym schodzą się kątem, a jeden z archeologów całą poświęcił rozprawę „małym fajkom" człowieka przedhistorycznego. W Szwajcaryi odnaleziono fajki między szczątkami wyrobów rzymskich; w okolicach Berna Quiqueroz odkrył starą kuźnię, pochodzącą z czasów przed rzymskim najazdem jeszcze a w niej liczne fajki żelazne. W Szkocyi fajek „kopalnych" jest tyle, że lud je zna doskonale, mieniąc fajkami elfów albo Duńczyków. W r. 1845 l'Escalopier znalazł w Rzymie 50 fajek bronzowych, zupełnie prawie podobnych do używanych obecnie przez Niemców. Nie zwrócono jednakże uwagi i ciekawe okazy poginęły, jeden tylko przechowuje się obecnie w Luwrze.

Tak tedy oddawna stwierdzono, że przed setkami lat ludzie mieli fajki, pytanie tylko, jakie ziele w nich palono.

Stare kroniki chińskie, spisane na kilka setek lat przed okryciem Ameryki, stwierdzają, że w Chinach oddawna hodowano i palono pewną odmianę tytoniu (Nicotiana chinensis). Plininsz opowiada, że barbarzyńcy palą jakąś trzcinę, którą on „Cypirus" nazywa, i że nigdy z domu nie wychodzą, nie wchłonąwszy uprzednio dymu z tej rośliny, gdyż to ich wzmacnia i rozwesela. Z dzieł Herodota dowiadujemy się, że Scytowie odurzali się dymem z konopi, kładzionych na gorące kamienie; a i obecnie niektóre ludy wschodnie odurzają się preparatami z konopi.

Palono również dla przyjemności rozmaite inne zioła. Poeta kataloński, Mosen Febrer, napisał w r. 1276 w poemacie, opiewającym zdobycie Walencyi, że palono podówczas lawendę, gdyż ona sen odpędza i odwagę zwiększa. Donogh O'Brien, król Thomondu, zmarły w r. 1267, na swym grobowcu trzyma w ustach krótką irlandzką fajeczkę.

A więc nałóg palenia od najstarszych datuje się czasów.

Zmarli. Ferdynand Windel, blacharz, obywatel m. Lwowa, zmarł we wtorek wieczorem we Lwowie w 64 roku życia. Śp. Kindel należał do nielicznych już dziś, niestety, jednostek wśród rękodzielników. Od najmłodszych lat zaciągnął się w szeregi służby publicznej i do ostatka w niej pozostał. W chwilach pierwszej swobody w Galicyi po roku 1863 rzucił się wraz z innymi w wir pracy organizacyjnej przedewszystkiem wielką liczbą i siłą duchową klasy rzemieślniczej. Jako towarzysz blacharski zawiązał wraz z garstką ludzi dobrej woli pełne chluby na polu patryotycznem i humanitarnem Stowarzyszenie rękodzielnicze „Gwiazda", do którego też przez cały czas, t. j. przeszło 30 lat należał. Stawszy się samoistnym nie porzucił ukochanego ogniska, jak to wielu uczyniło i nie pospieszył w sfery, gdzie z góry traktowano rękodzielnika, nie chciał poniżać godności swego stanu i za uściśnięcie dłoni jakiejś „wysokiej" osobistości, znosić upokorzenia, lecz do ostatka pracował w „Gwieździe". Tutaj bowiem widział grunt zdrowy. Szczerą i sumienną pracą zdobył sobie tak wielkie zaufanie w Stowarzyszeniu, że nie było roku, aby go nie powołano do piastowania wybitniejszej godności. Był wielkim przyjacielem młodzieży i z nią zawsze przedewszystkiem w kierunku patryotycznym pracował i podtrzymywał życie towarzyskie w „Gwieździe". Cieszył się sympatyą w szerokiem gronie mieszczaństwa lwowskiego. Pogrzeb odbył się wczoraj po południu przy barrdzo licznym udziale publiczności.

Repertoar teatru ludowego w ujeżdżalni pod Kapucynami.

W sobotę 3 sierpnia: „Jan Kiliński", utwór z czasów walki o niepodległość narodu, napisany przez G. F.

W niedzielę 4 sierpnia po południu: „Jan Kiliński", wieczorem „Królowa przedmieścia".

Z kalendarza. W sobotę 3 sierpnia: Znalezienie św. Szczepana i Lidyi; w niedzielę 4 sierpnia: Dominika w.; w poniedziałek 5 sierpnia: N. M. P. Śnieżnej i Oswalda.

Wschód słońca dnia 3 sierpnia o godzinie 4 min. 15, zachód o godzinie 7 minut 10; długość dnia godzin 15 minut 4.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 1 sierpnia pogodnie. Termometr doszedł od + 14·6 do + 26·6 C.

Barometr opada.

Dnia 2 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 736·4, termometru + 20·2 C.

Wiatr wschodni.

Opera lwowska w Krakowie.

(Ostatnie przedstawienie. — Résumé).

O wystawieniu „Halki" w obecnej interpretacyi lwowskich artystów już pisałem; do dawnych zatem słów uznania nie mam nic więcej do nadmienienia, chyba to, że tak, jak pierwszym razem, tak i wczoraj odśpiewano „Halkę" bardzo dobrze, a wykonawców, mianowicie serdecznego gościa z Warszawy, p. Floryańskiego, p. Strassern i p. Ruszkowską, oraz p. Szymańskiego i maestra Spetrinę darzono zasłużonemi oklaskami i kwieciem. Publiczność wypełniła téatr do ostatniego miejsca, wyrażając tem nietylko uznanie dla rzetelnej pracy sympatycznych artystów, ale składając hołd niezgasłej nigdy w sercach polskich pamięci dla mistrza Moniuszki.

Obecna chwila jest dla dalszego rozwoju polskiej opery we Lwowie bardzo ważną, pozwolę sobie zatem na podjęte usiłowania dyrektora Pawlikowskiego i zaprodukowany w czasie obecnego sezonu rezultat pracy raz jeszcze spojrzeć i na pożegnanie rzucić sympatycznym gościom ze Lwowa uwag parę:

Już po pierwszem przedstawieniu podkreśliłem stanowczą różnicę, jaka w porównaniu z dawniejszą operą obecnie się przebija. Różnica ta dotyczy w pierwszym rzędzie orkiestry i chórów. Orkiestra jest obecnie liczebnie znacznie silniejszą, zaopatrzona w wyborne instrumenta muzyczne, w której skład wchodzą artyści tej miary, jak: prof. Wolfsthal, Herold, Sladek, Fugel, Spatt i inni, zgranych ze sobą doskonale i prowadzonych wprawną batutą dyrektora Spetriny, który podniósł ją do wyżyny takiej, że może zadośćuczynić najwyższym wymaganiom sztuki. Kto słyszał lwowską orkiestrę w takim „Manru" lub „Lohengrinie" ten podzielać będzie z pewnością wypowiedziane dopieroco twierdzenie. — Chóry opery lwowskiej są wzmocnione śpiewakami o głosach, brzmiących czysto i pięknie, intonujących pewnie, a biorących udział w akcyi na scenie i dostrajających się wzorowo do sytuacyi.

Orkiestrę wszakże należałoby w miarę zasobów wzmocnić w instrumentach smyczkowych, chór zaś męski musi być uzupełnionym w tenorach drugich, których brak, zwłaszcza w „Lohengrinie" i „Janku" mocno dawał się odczuwać. Repertoar opery lwowskiej, jak na stosunkowo krótki czas rządów obecnej dyrekcyi jest względnie interesujący. Należałoby wszakże pomyśleć o wystawianiu oper takich, jak „Livia" Noskowskiego, „Mazepa" Münchheimera, „Latający Holandczyk" Wagnera, „Poławiacze pereł" Bizeta, o wznowieniu „Goplany" Żeleńskiego, „Hrabiny" Moniuszki — i w tym kierunku czeka dyrekcyę praca niemała, jeżeli rok przyszły ma odpowiedzieć w rezultatach co najmniej usiłowaniom dotychczasowym.

Z oper, wystawionych w obecnym sezonie, było, w przeciwstawieństwie do „Manru", najsłabszem „Verbum nobile" Moniuszki, dzieło cieszące się takiem powodzeniem w Warszawie, a powodem tego były głosy orkiestralne w interpretacyi jakiejś domorosłej instrumentacyi. Jeżeli zatem „Verbum nobile" ma sprawiać odpowiednie wrażenie, należy orkiestralne głosy odpisać według oryginalnej partycyi Moniuszki, której Warszawa z całą gotowością dostarczy. O ile mi zresztą wiadomo, partycya do „Verbum" i głosy orkiestralne mają wyjść niebawem z druku, staraniem sekcyi Moniuszkowskiej w Warszawie.

Korepetytorem chórów jest p. Elszyk, sprawujący swe żmudne zadanie sumiennie — należałoby go wszakże dopuszczać częściej do pultu dyrygenckiego, o czem już w jednem z uprzednich sprawozdań pisałem.

Skład artystek i artystów opery lwowskiej był dotychczas następujący: P. Strassern, sopran dramatyczny, doskonała interpretatorka Carmeny, Santuzzy i Racheli, — musi wszakże koniecznie popracować nad pozbyciem się nadmiaru patosu, przeszkadzającego jej ogromnie w osiągnięciu zupełnych sukcesów na scenie. — P. Esten posiada nadmiar afektuacyi w śpiewie i zbyt wiele temperamentu w grze, zresztą głos piękny (Nedda w „Pajacach"), lecz stanowczo za mało był wyzyskany przez dyrekcyę; należałoby jej zatem częściej powierzać partye ważniejsze. — P. Kasprowiczowa, do niedawna śpiewająca partye tytułowe na lwowskiej scenie, a i w obecnym sezonie odtworzyła z zupełnem powodzeiem trudną partyę Ortrudy w „Lohengrinie" — śpiewaczka nadzwyczaj sumienna i bardzo pożyteczna, która i pomniejsze role (Maryna z opery „W studni") opracowuje z tymsamym pietyzmem. — P. Ruszkowska, śpiewaczka, stawiająca z powodzeniem pierwsze kroki na scenie, przyjmuje na swe barki partye, przechodzące częstokroć jej siły (Elza w „Lohengrinie"), natomiast w rolach pomniejszych (Hanna w „Strasznym dworze", Marynka w „Janku", Zosia w „Verbum nobile") wykazała wielki zasób talentu, który odpowiednio kształcony może jej zgotować piękną przyszłość w karyerze scenicznej. Praca ta dotydotyczy wszakże tak strony wokalnej, jak niemniej gry dramatycznej, której ze względu na flegmatyczne swe usposobienie musi artystka szczególniejszą uwagę poświęcić. — Ze śpiewaczek operetkowych okazały się i w operze pożytecznemi pp. Schuppówna i Ludkiewicz.

P. Myszuga, z tenorów najlepszy interpretator Jontka, śpiewał z zupełnem powodzeniem Fausta, Janka, Stefana w „Strasznym dworze"; mamy nadzieję, że jeszcze długo będzie zachwycał swym słowiczym głosem polską publiczność.

P. Szymański dźwigał jako baryton na swych barkach cały repertoar w obecnym sezonie (Janusz w „Halce", Miecznik w „Strasznym dworze", Marcin w „Verbum nobile", Urok w „Manru", Telramund w „Lohengrinie", Torreador w „Carmenie", Germont w „Traviacie") śpiewał niemal codziennie, a publiczność była dla sympatycznego głosu artysty z wielkiem uznaniem. P. Jeromin, doskonały Mefisto w „Fauście", Zbigniew w „Strasznym dworze", Kardynał w „Żydówce", śpiewał i w wielu innych partyach pomniejszych, a każdą sumiennie i pięknie.

P. Drzewiecki śpiewa niedawno na scenie lwowskiej, artysta, który wogóle dopiero rozpoczął swą karyerę sceniczną, po nabraniu pewnej rutyny i wyzbyciu się niektórych wadliwości w grze, będzie pożyteczną siłą, na co już złożył dowody partyą kawalera de Grieux w „Manon", Damazego w „Strasznym dworze" i innych rolach.

P. Paszkowski bardzo dobry dla ról epizodowych zaprezentował się również dodatnio jako przedstawiciel żywiołu komicznego w partyi Piotra z opery „W studni".

P. Ludwig, jeden z młodszych śpiewaków opery lwowskiej, dał nam bardzo dobre kreacye Macieja w „Strasznym dworze", Stanisława w „Verbum nobile", Herolda w „Lohengrinie", obok udatnych postaci Alfia w „Cavallerii" i Sylvia w „Pajacach", zapowiada się jako pożyteczna siła w składzie lwowskiej opery. To samo można powiedzieć o p. Tarnawskim, który jak na młodego śpiewaka zalecił się świetnie jako Skołuba w „Strasznym dworze", Bartłomiej w „Verbum nobile" i w wielu innych rolach, starannie opracowanych.

P. Jaroński, wchodzący właściwie w skład orkiestry jako wiolonczelista, okazał się i na scenie jako tenor pożytecznym przez odśpiewanie partyi Beppa w „Pajacach" i innych pomniejszych.

P. Kaufman śpiewał w Krakowie tylko dwa razy, a że partya Leopolda w „Żydówce" należała do niendałych, przeto obecnie o nim nie mogę nic więcej powiedzieć ponadto, co w sprawozdaniu z opery „W studni" napisałem.

Ponadto występowali gościnnie na naszej scenie artystki i artyści tej miary, co p. Korolewiczówna, primadonna opery warszawskiej, w „Halce", „Janku" (Bronka) i w „Fauście" (Małgorzata), p. Bohussówna (znakomita Manon) i p. Marek-Onyszkiewiczowa debintowała z dobrem powodzeniem w „Łucyi" i „Trawiacie". P. Bandrowski, niezrównany bohaterski tenor, śpiewał z ogromnem powodzeniem Lohengrina, a ponadto odtworzył tak znakomicie postać Manra, że wspaniałej tej opery Paderewskiego nie można sobie wprost wyobrazić bez współudziału tego wielkiego artysty-śpiewaka. P. Floryański, pierwszy tenor opery warszawskiej, śpiewał z powodzeniem „Pajace", „Halkę", a przedewszystkiem „Żydówkę", w której dał nam postać Eleazara tak pod każdym względem udatną, że partya ta w interpretacyi Floryańskiego należy do najudatniejszych, jakie na polskich scenach widzieliśmy. P. Zawrocki debiutował jako Stanisław w „Verbum nobile" z niezdecydowanem powodzeniem, bo i głos tego śpiewaka, skłaniający się bardziej ku pozycyom tenorowym, obecnie jest jeszcze niezdecydowanym.

Balet jest u nas ze względu na koszta bardzo prymitywnym, jednak solistów reprezentuje w nim z powodzeniem p. Staszko.

Urząd inspicyenta i dyrygenta chórów za sceną sprawuje z powodzeniem p. Pasławski, a ponieważ opera lwowska nie ma właściwie obecnie reżysera, przeto i te funkcye dostały mu się z naturalnego porządku rzeczy w udziale.

Kwestya jednak reżyseryi musi być w nabliższej przyszłości stanowczo rozstrzygniętą, co zapewne z rozpoczęciem sezonu bezwarunkowo nastąpi.

Co się tyczy wystawy i strojów, to i najzagorzalszy przeciwnik obecnej dyrekcyi przyznać musi, że to, co obecnie widzieliśmy nieraz na lwowskiej scenie, odpowiadało największym wymaganiom i rywalizować śmiało mogło z wystawą pierwszorzędnych scen europejskich.

Oto skreślony pobieżnie obecny stan opery lwowskiej, jaki się przedstawia oczom widza po odbytej kampanii na naszej scenie. Zapewne, że tu i ówdzie znajdzie się jeszcze coś do zrobienia, są nawet widoczniejsze usterki, jakie z całą życzliwością dla sprawy miałem sposobność zaznaczać niejednokrotnie w swych sprawozdaniach, ale w porównaniu z tem, co się zrobiło, są to rzeczy drobne, łatwe do usunięcia, to też można być spokojnym, że i niedomagania z biegiem czasu ustąpią. To jest wszakże pewnem, że w historyi rozwoju polskiej opery we Lwowie postąpiono stanowczo o kilkadziesiąt kroków naprzód, co jest niepodzielną zasługą obecnej dyrekcyi. Czy stan kasowy odpowiada podjętej pracy, czy złożony za rok ubiegły bilans da i w tym kierunku pożądane przynajmniej saldo, nie moją rzeczą jest się nad tem zastanawiać. Pewnem jest wszakże to, że wiele szlachetych porywów, wiele uniesień, wypieszczonych w poetycznych snach niejednego człowieka, rozbija się w dzisiejszych czasach częstokroć o niepowodzenie finansowe, spowodowane bardzo częstą walką podjazdową zawistnej dłoni, nieprzebierającej w środkach, zdążających do celu. Dyrektor Pawlikowski zdaje się częściej sięgał do kieszeni, aby wydać pieniądze, niż aby „uciułany" grosz tam włożyć, — oby i w tym względzie był równie szczęśliwym! W tym stosunkowo krótkim czasie p. Pawlikowski zdziałał tyle dla podniesienia polskiej opery we Lwowie, że byłoby wielką krzywdą, gdyby społeczeństwo polskie paść mu dało. Kraków może być tylko wdzięcznym za te miłe, częstokroć podniosłe chwile, jakie nam goście lwowscy w czasie tegorocznego sezonu zgotowali — zachowa ich zatem w miłej pamięci.

Żegnając sympatyczną drużynę, z tego miejsca pozwalamy sobie wyrazić życzenie, by z równym zapałem pracowała i dalej dla tej ukochanej polskiej sztuki i popierała z całem zaparciem szlachetne usiłowania swego dyrektora, któremu z pewnością tak polskie społeczeństwo jak i polska prasa swej życzliwości i poparcia nie poskąpi! *aor.*

Telefon z Wiedniem funkcyonuje coraz gorzej. Dziś po połndniu najpierw był przerwany, potem wskutek niechęci pani, urzędującej na stacyi międzymiastowej, nie mogliśmy się wcale doczekać rozmowy, a kiedyśmy się o to upomnieli, spotkała nas jeszcze z jej strony impertynencya. Tak być przecież nie powinno!

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 2 sierpnia. Wczoraj rano do „hotelu paryskiego" w ulicy Rzeźniczej zajechał jakiś młody człowiek. Wkrótce wyszedł na miasto. Wieczorem wrócił i kazał się zbudzić dziś o godzinie 8 rano.

Dziś rano drzwi były zamknięte. Poczęto się do nich dobijać, nadaremnie. Przyzwano policyę. Wyważono drzwi i zastano owego młodego człowieka siedzącego na ziemi, opartego plecami o łóżko. Głowę miał pochyloną, na czole ranę. Obok leżał rewolwer.

Skonstatowano, że nieboszczyk nazywał się Franc. Schuster i był słuchaczem filozofii. Przyjechał z Budapesztu i miał udać się na ćwiczenia wojskowe, znaleziono bowiem przy nim kartę powołania. Był rezerwowym zastępcą oficera. W pugilaresie jego znaleziono 12 koron.

Do „Kuryera Lwowskiego" donoszą z Majdanu (Kolbuszowa), że zastrzelił się tam pocztmistrz Felicyan Szczepkowski. Przyczyną — znaczna defraudacya, którą popełnił.

Podwołoczyska, 2 sierpnia. Zatrzymane z powodu obawy przed dżumą kobiety uznano za zdrowe. Wobec tego, że władze rosyjskie nie wpuściły ich poza granicę państwa, wróciły one do Wiednia.

Stanisławów, 2 sierpnia. Sędzia tutejszy p. Pragłowski wraz z faktorem Ehrlichem otrzymali akt oskarżenia o nadużycie władzy urzędowej. Do przeprowadzenia rozprawy delegowano sąd lwowski.

Ruch wyborczy.

Husiatyn, 2 sierpnia. Na zebraniu wyborców IV kuryi w sali Rady powiatowej oświadczył zrazu hr. Adam Gołuchowski, że kandydować nie będzie. Wkońcu zgodził się jednak na to i kandydaturę przyjął.

Rymanów, 2 sierpnia. Z sanockiej kuryi włościańskiej wyłoniła się kandydatura hr. Jana Potockiego, właściciela Rymanowa.

Wiedeń, 2 sierpnia. Do prezydenta ministrów dra Koerbera udała się wczoraj deputacya wiedeńskich kupców z prośbą, aby zapobiegł (!) konkurencyi stowarzyszeń konsumcyjnych drobnemu przemysłowi. Dr Koerber odpowiedział, że dotychczasowe ustawy nie dają środków przeciw temu, jednak wkrótce będzie wypracowany nowy projekt ustawy zarobkowo-gospodarczej, która pozwoli na uwzględnienie życzeń kupców.

Budapeszt, 2 sierpnia. Według „Pester Lloyda" rząd niemiecki jest skłonny do pewnych zmian w dotychczasowym projekcie taryfy cłowej, jednakże obstaje bezwarunkowo przy cłach zbożowych.

Klausenburg, 2 sierpnia. Wczoraj dwaj pijani policyanci miejscy zaczepiali przechodniów po ulicach. Między innemi napadli oni wachmistrza honwedów Goldrücka, a w walce, jaka się wywiązała, jeden z nich przebił go nawet szablą. Goldrück umarł skutkiem rany, zostawiając żonę i kilkoro dzieci. Skoro obu pijanych sprowadzono na policyę, zanim ich ubezwładniono, zdołali jeszcze obić komisarza policyjnego, który pełnił służbę w biurze.

Hamburg, 2 sierpnia. Tutejszy senat postanowił zamianować hr. Waldersee'go honorowym obywatelem z powodu jego powrotu z Chin, gdzie dokazał wielkich rzeczy.

Frankfurt, 2 sierpnia. Z Nowego Jorku donoszą do „Frankfurter Ztg." że strejkujący robotnicy w fabrykach żelaza i stali odrzucili propozycye poczynione im przez kierowników „trustu" stalowego. Walka trwa zatem na całej linii.

Zurych, 2 sierpnia. W Etzel koło Einsiedeln w Szwajcaryi zawaliła się wieża, wysoka na 70 m., zasypując cztery osoby.

Paryż, 2 sierpnia. Dotychczas otrzymało ministerstwo spraw wewnętrznych podania o państwową autoryzacyę ze strony 8 klasztorów żeńskich, mających 88 domów klasztornych, a tylko od jednego klasztoru męskiego, a mianowicie od Pasyonistów w Maringar.

Belgrad, 2 sierpnia. Gen. Sawa Gruicz, poseł serbski w Konstantynopolu, przesłał tu formalne zaproszenie od sułtana do króla Aleksandra serbskiego, aby przybył do stolicy Turcyi, celem przekonania się o niezmiennej (?) przyjaźni Turcyi.

Belgrad, 2 sierpnia. Sułtan Abdul-Hamid, jak twierdzą w tutejszych kołach urzędowych, zaprosił króla Aleksandra w odwiedziny do Konstantynopola.

Salonika, 2 sierpnia. Na przedstawienia ambasadora rosyjskiego, Zinowjewa, sułtan wydał rozkaz, aby Edżem-pasza na czele większego oddziału wojska udał się do Prisziny i zastąpił dotychczasowego komendanta Dżemal-beja.

Gdy wiadomość ta nadeszła do Prisziny, zapanowało wielkie wzburzenie. Wszystkie sklepy pozamykano. Ludność skupiła się w mieście. Skoro zaś Edżem-basza zbliżył się na czele wojska do Prisziny, Albańczycy zmusili go do ucieczki i sprowadzili napowrót Dżemal-beja.

Odpowiedzialny redaktor:
Wojciech Dąbrowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Wyciąg z rozkładu jazdy.

Odchodzą z Krakowa:

6·40 rano pospieszny do Lwowa.
8·10 „ osobowy do Lwowa.
8·30 „ osobowy do Nowego Sącza.
8·40 „ do Kocmyrzowa.
11·00 przed południem osobowy do Lwowa.
1·30 w południe mieszany do Wieliczki.
1·50 „ osobowy do Kocmyrzowa.
2·49 po południu błyskawiczny do Lwowa.
3·45 „ osobowy do Zakopanego.
6·15 wieczór osobowy do Tarnowa.
8·00 „ do Kocmyrzowa.
8·38 „ pospieszny do Lwowa.
9·40 „ mieszany do Wieliczki.
10·50 „ osobowy do Lwowa.

Przychodzą do Krakowa:

4·40 rano osobowy ze Lwowa.
6·13 „ „ z Nowego Sącza.
6·40 „ pospieszny ze Lwowa.
7·17 „ mieszany z Wieliczki.
8·45 „ osobowy ze Lwowa.
11·40 przed południem mieszany z Wieliczki.
12·34 w południe osobowy z Zakopanego.
1·10 „ „ z Kocmyrzowa.
1·30 „ „ ze Lwowa.
2·24 po południu błyskawiczny ze Lwowa.
6·25 wieczór osobowy ze Lwowa.
6·50 „ mieszany z Wieliczki.
7·10 „ osobowy z Kocmyrzowa.
9·38 „ pospieszny ze Lwowa.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 2 sierpnia 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	95
„ „ srebrna	98	90
4% renta austryacka złota	118	45
4% „ „ koronowa	95	80
4% „ węgierska złota	118	45
4% „ „ koronowa	92	90
Akcye Banku austro-węgierskiego	1675	—
„ kredytowe	629	—
Londyn	239	50
Marki	117	22½
20-to Markówki	23	44
20-to Frankówki	19	02
Włoskie banknoty	91	10
Dukaty	11	31
Losy węgierskie premiowe	173	50
Losy tureckie	100	—
Akcye Anglobanku	269	—
„ Unionbanku	530	—
„ Bankverein	435	—
„ Laenderbanku	402	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	530	—
„ „ Południowej	89	—
„ „ Elbethal	485	—
„ „ Nordbahn	5850	—
„ „ Staatsbahn	630	—
„ „ Alpine	416	—
„ Tureckie Tabaczne	280	—
Ruble	253	—

Berlin, 2 sierpnia 1901.

Banknoty austryackie	85	30
Krótki Wiedeń	85	20
Banknoty rosyjskie	216	05
Krótka Warszawa	215	75
4½% Listy polskie	98	—
Renta włoska	97	25
Akcye austryackie kredytowe	197	37
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 2 sierpnia 1901.

Spirytus gotowy	40	80
Cena nafty	10	25
Pszenica (na jesień)	8	28
Żyto (na jesień)	7	12
Kukurudza	5	54
Owies (na jesień)	6	66

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 1 sierpnia 1901 r. godzina 1 w południe

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	117	15	117	75
Franki papierowe	94	90	95	50
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	[illegible]	10
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	50	110	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	97	—	98	—
4% „ „ „ „	89	25	90	25
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	110	25
4% „ „ „ „	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieuk.	93	75	94	50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	75	94	50
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	75	92	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96	—	97	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	91	25	92	50
4½% „ miasta Lwowa	96	75	97	75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	50	102	50
4½% „ „ „ „	98	50	99	50
4% „ kolejowe	91	75	92	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	73	50	77	50
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	525	—	545	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	426	50	430	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	527	50	535	50
VI. Publiczne zapisy długu.				
4²/₁₀% wspólna renta pap.	98	80	99	50
4²/₁₀% „ „ srebrna	98	75	99	45
4% renta koronowa austryacka	95	40	96	10
4% „ „ węgierska	92	70	93	40
4% renta austryacka w złocie	118	10	118	80
4% „ węgierska w złocie	118	10	118	80

Kursa notowane są bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

17 any 1901. 1801

Zapowiedzi.

Podpisany urzędnik, prowadzący metryki powiatu Bodókó-Váralja, podaje do wiadomości, że

1) **Morviz Wexberg,** stanu wolnego, kandydat rabinatu mojżeszowego, zamieszkały w Bodókó-Váralja, tamże urodzony d. 28 marca 1877 r., syn Abrahama Wexberga i Lidy Engel — oraz
2) **Eugenia Müller,** stanu wolnego, wyznania mojżeszowego, w domu przy rodzicach w N. Sączu zamieszkała, urodzona tamże dnia 8 listopada 1880 r., córka Adolfa Muller i Pepi Libermann — zamierzają ze sobą zawrzeć związek małżeński.

Wzywa się tych, którzyby wiedział o jakich przeszkodach dotyczących stron zawierających stan małżeński, lub też o takich okolicznościach, któreby wzbraniały zawarcia wolnego związku małżeńskiego, ażeby o tem zawiadomiły wprost podpisanego urzędnika prowadzącego metryki lub za pośrednictwem Zwierzchności gminnej.

Zapowiedzi te mają być ogłoszone w Bodókó-Váraljan i w Nowym Sączu.

Bodókó-Váralja, dnia 15 lipca 1901 r.

L. S. **Endre Zatyko,** prowadzący metryki.

17 any 1901.

Kihirdetés.

A Bodókó-Váralja anyakönyvi kerület anyakönyvvezetője Zatykó Endre kihirdeti, hogy:

1) **Wexberg Mór,** ki családi állapotára nézve nőtlen, és a kinek vallása izraelita, állása (foglalkozása) rabbi jelölt, lakóhelye Bodókó-Váralja, születésii helye Bodókó-Váralja, születési ideje 1877. évi marczius hó 28 napja, s a ki Wexberg Abraham és Engel Lidy bodókó-váraljai lakosok fia.
2) **Müller Eugenia,** ki családi állapotára nézve hajadon, és a kinek vallása izraelita, állása (foglalkozása) háztartásbeli, lakóhelye Neu-Sandez, születési helye Neu-Sandez, születési ideje 1880, évi november hó 8 napja, s a ki Muller Adólf és Liebermann Pepi, Neu-Sandezi, lakosok — leánya egymással házasságot szándékoznak kötni.

Felhivatnak mindazok, a kiknek a nevezett házasulókra vonatkozó valamely törvenyes akadályról vagy a szabad beleegyezést kizáró körülményről tudomásuk van, hogy ezt alulirott anyakönyvvezetőnél (helyettesnél) közvetlenül, vagy a kifüggesztési hely községi elöljárósága (illetőleg anyakönyvvezetője) utján jelentsék be.

Ezt a kihirdetést a következő helyeken kell teljesiteni, u. m. Bodókó-Váraljan és Neu-Sandezen.

Kelt Bodókó-Váraljáin, 1901 évi Julins hó 15 napján.

Zatykó Endre, anyakönyvvezető.

L. 1551/901. 1802 1 3

Obwieszczenie.

W celu **wydzierżawienia miejskiego prawa propinacyi piwa** wraz z dodatkiem gminnym, tudzież browaru t. j. zabudowań i piwnic do wyrobu piwa służących (bez urządzenia) w obrębie miasta Nowegotargu, na czas od 1 stycznia 1903, do końca grudnia 1908, rozpisuje się niniejszem **licytacyę ofertową.**

Pisemne oferty sporządzone według wzoru przyjmowane będą tutaj najdalej **do dnia 18 września b. r.** do godziny 12 w południe.

Jednoroczny czynsz wywoławczy wynosi 30.000 (trzydzieści tysięcy) koron, zaś wadyum z ofertą złożyć się mające 3000 koron.

Bliższe warunki i wzór oferty wyłożone są do przeglądu w podpisanym Urzędzie.

Zwierzchność miasta Nowytarg, dnia 26 lipca 1901.

LICYTACYA.

Dnia **6 sierpnia 1901 r.** o godz. 9ej rano odbędzie się w c. k. Sądzie powiatowym w Krakowie, w biurze Nr. 51, licytacya **3 parcel budowlanych,** znajdujących się na ul. Zyblikiewicza; na jednej jest dom rozpoczęty. — Warunki licytacyjne można przeglądnąć w Sądzie. 1766 4 4

L. W. kr. 31546/901. 1793

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych za rok 1902, ewentualnie po koniec roku 1904, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie pomiędzy 1 września a 1 października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytacyę w r. 1901.

L. p.	Wydział powiatowy	Droga krajowa	Stacya mytnicza	Cena wywoł. kor.	Uwaga.
1	Brzeżany	Rohatyn-Tarnopol	Kurzany	2610	z domkiem
2	Chrzanów	Kraków-Chełmek	Babice	820	
3			Chełmek	1320	
4	Horodenda	Horodenka-Załucze	Jasionów	1825	z domkiem
5		TłumaczZaleszczyki	Serafińce	1720	z domkiem
6	Kamionka str.	Lwów-Stojanów	Łany polskie (Łapajówka)	7420	z domkiem i stajenką
7	Kolbuszowa	Rzeszów Nadbrzezie	Sokołów	2800	z domkiem
8	Lwów	Lwów-Stojanów	Zydatycze (Podliski małe)	8330	z domkiem i stajenką
9	Łańcut	Dynów-Przeworsk-Kańczuga	Jawornik polski	830	z domkiem
10			Kańczuga	3770	
11	Mielec	Dębica-Nadbrzezie	Annopol	600	z domkiem
12			Dąbie	580	
13			Rzyszki	1220	
14			Tuszów (Malinie)	2800	z domkiem
15	Nisko	Dębica-Nadbrzezie	Gorzyce (Zalesie gorzyckie)	1700	z domkiem
16	Nowy Targ	Czorsztyn-Chabówka (Zabornia)	Dębno	3255	z domkiem
17			N. Targ (za Białym Dunajcem)	6445	
18			N. Targ (za Czarnym Dunajcem)	2350	
19		N. Targ-Zakopane	Poronin	1640	z domkiem
20			Szaflary	1910	z domkiem
21	Przemyśl	Przemyśl-Sanok	Olszany	5125	
22			Przemyśl (Prałkowce)	6000	
23	Rohatyn	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	2050	z domkiem
24	Ropczyce	Dębica-Nadbrzezie	Brzeźnica	1320	
25	Rzeszów	Rzeszów-Nadbrzezie	Jasionka	3100	z domkiem
26	Tarnobrzeg	Dębica-Nadbrzezie	Miechocin	1980	z domkiem
27	Tarnopol	Tarnopol-Zbaraż	Szlachcińce	4656	z domkiem
28	Trembowla	Stusów-Buczacz	Darachów	600	z domkiem
29			Dobropole	1600	z domkiem
30			Strusów (Warwaryńce	3800	z domkiem
31	Wadowice	Zator-Sucha	Graboszyce	3250	
32			Goryczkowce	2780	
33			Skawce	1400	
34	Złoczów	Brzeżany-Złoczów	Bohutyn	1600	
35			Rozhadów	1600	
36		Zborów-Założce	Kudobińce	2000	z domkiem
37			Założce	1800	z domkiem
38	Żółkiew	Lwów-Stojanów	Pieczychwosty (Nowystaw)	4000	z domkiem

Podając niniejsze ogłoszenie do publicznej wiadomości Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do 1 września b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, przyjmować będzie oferty na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta pisemna ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje.

Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje postanowienia w tym protokole zawarte.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Równocześnie, powołując się na wniesioną ofertę, ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z wymienieniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Wydział krajowy zastrzega sobie prawo przyjęcia, wedle swego uznania, tylko oferty korzystnej i dającej gwarancyę dotrzymania warunków dzierżawy.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych, tudzież formularz na ofertę otrzymać można w Departamencie IV. Wydziału krajowego, lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 19 lipca 1901 r. **Piotrowski.**

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski